

MAGAZYN KONFEKCYI DAMSKIEJ

Leona Grabowskiego w Krakowie, Plac Maryacki L. 9

**poleca bogaty wybór okryć damskich i kostyumów bluzek
strojnych i angielskich, boa strusich i rękawiczek.**

Sprzedaż materiałów na metry.

WŁASNA PRACOWNIA.

Fryderyk Mauzens.

PARYSKIE GADY.

23

— Nie myślę już nawet o tem! — odparła prasowaczka.

— Dziękuję za niego.

I Panajon aż do sieni odprowadził młodą dziewczynę, nie szczędząc jej oznak swego poważania i uwielbienia.

Potem powrócił do służącego. Tetard nie śmiał jeszcze mówić.

— Bydlę! — zawołał Panajon. — Bierzesz się do swej pani?

— Do mej pani? — zdumiał się herkules.

— Naturalnie! Ja kocham tę młodą osobę!

— Kochasz ją?...

— Z całego serca.

— Do diabła! Nie wiedziałem.

— Dodam ci jeszcze i to, że jestem zmuszony ją kochać. Rozumiesz? Jestem zmuszony!

— Dlaczego?

— Ponieważ ta miłość należy do programu...

— Jakiego programu?

— Niedomyślny! Do programu mych przedsięwzięć. Czyż ci się zdaje, że ja nic nie robię? Nie miałbyś wtedy takiej miny i nie próżnowałbyś tak, jak obecnie. Pieniądze, które wydajemy, ja zdobywem i to jest dopiero początek.

— Przypuszczam, że masz w rękach jakiś wsparty interes — odparł pokornie herkules. — Ponieważ jednak nic mi nie mówiłeś...

— Nie byłeś więc pewny. Ach! mój kochany. Chodzi tu o intrygę, której rozwikłać nie zdołałby sam Machiavel.

— Machiavel? Co to za ptak?

— Cicho! Dostępną niepotrzebną gadaninę. Czas to pieniędzy dla milionera Karola Turnera! Ubierz mnie... Jem dzisiaj obiad z moim przyjacielem Joem Smithem, wielkim businessmanem z Chicago, a przedtem muszę być jeszcze w Neuilly...

O szóstej godzinie Panajon, ubrany w frakowy garnitur, biały krawat i lakierki, włożył na siebie futro i siadł do samochodu, który czekał na niego przed domem.

W czasie jazdy odczytywał przy świetle lampy elektrycznej w swym pojeździe ostatni raport biura policyjnego. Agencja, która podjęła się śledzenia Ludwika, przysyłała mu Karolowi Turnerowi kilka razy dziennie szczegółowe informacje, odnoszące się do młodej panny. Pierwszy raport nadchodził na ulicę Boissy-d'Anglas o dziewiątej godzinie rano, drugi o trzeciej popołudniu a trzeci o dziewiątej wieczorem. Każdy z tych raportów był podwójny. Zawierał on bowiem sprostowanie agenta ze strychu i drugiego agenta z ulicy. Gdy złodziej skończył czytanie, kiwnął głową i szepnął do siebie:

— Piotr Cartelague schodzi się znowu z tą Ludwiką Dubois... Przeczują jakąś machinację... Wkrótce przedsięwzięcie i badanie... Do diabła! Interesa twe psują się, mój czcigodny panie Duret.

XV.

Gdy w pięć minut potem służący Maksyma Dureta anonsował Karola Turnera, filantrop rozmawiał w swym gabinecie z baronową de Lagunan. Maksym Duret poprosił siostrzenicę, by przeszła do sąsiedniego pokoju a sam siadł przy biurku.

— Jak się masz, drogi przyjacielu? — zapytał poufale Panajon, wchodząc pewnym krokiem, jak człowiek, który czuje się, jak u siebie.

— Bardzo dobrze. Dziękuję. A ty?

Odpowiedź taką dał tylko ze względu na służącego, który zamykał drzwi.

Panajon siadł na fotelu przy biurku i założył nogę na nogę. Bez najmniejszej ceremonii położył laskę i cylinder na papierach filantropa i podał mu raport agencji.

— Dzień był płodny w różne zdarzenia — rzekł. — Przekona się pan z tych raportów, że młody Cartelague był u panny Dubois...

Maksym Duret czytał chciwie podane sobie sprawozdanie. Nie ruszał się. Na twarzy jego malował się zwykły wyniosły i dumny wyraz.

— Potem — mówił dalej złodziej — upewniłem się, że młoda praczka z ulicy du Rocher gotowa jest jechać ze mną na Cyterę... Panu nie pozostaje nic innego, jak tylko dać sygnał do odjazdu... i zapłacić kosztą podróży.

— Dobrze — odparł Maksym Duret.

Zamyślił się na chwilę, potem rzekł:

— Czy może pan skłonić tę młodą dziewczynę, by jutro po południu przysłała do pana z koszykiem o naznaczonej porze?

— Bardzo łatwo! Zrobię tylko to, co zrobiłem dzisiaj.

— Co takiego?

— Poślę w danej chwili służącego, by powiedział, aby mi przyniesiono zaraz tę lub inną sztukę bielizny.

— A jeżeli ta sztuka nie będzie jeszcze gotowa?

— Wypraszuję ją galopem.

— A jeżeli ona nie jest jeszcze wyprana? Albo jeżeli jej jeszcze nie przyniesli z pralni do prasowania? Nie będą w takim razie mogli spełnić natychmiast pańskiego żądania. Pański sposób postępowania nie jest pewny. Udał się dzisiaj. Może zawieść jutro. Wie pan, co służący powinien powiedzieć pracze? Aby natychmiast przysłała po bieliznę! Nic im nie będzie przeszkadzało spełnić zaraz pańskie żądanie... Pojmuje pan?

— Najzupełniej — odpowiedział Panajon.

Złodziej wiedział, że miał do czynienia nie z byle kim. Intryga, prowadzona przez Dureta, najlepiej dowiodła niepośledniej inteligencji tego człowieka. Jego słuszną uwagę nie zadziwiła już teraz Panajona.

„On zważa na wszystko — rozmyślał złodziej. Wszystko przewidzi! Ja również czułem, że czegoś brak w moim planie... A on sprostował to od razu! Chytra sztuka! Co za oko! Czyżbym ja przypadkiem znalazł godnego siebie przeciwnika? Nie mówię tego co do łajdactwa... Jest zupełnie jasne, że wobec takiego opryska ja jestem dobroczyńcą ludzkości, świętym Wincentym a Paulo... Lecz co do zręczności i sprytu?... Zdaje mi się chwilami, że jestem już jak zdezelowana szkap... Do diabła! Trzeba się mieć na baczności!“

— Może się także zdarzyć, że właśnie tym razem przysła panu drugą prasowaczkę — ciągnął dalej Duret — ponieważ ta, na którą pan liczy, poszła już do kogo innego, lub też musi kończyć zaczęta robotę... W pierwszym wypadku pański służący, gdy spostrzeże, że jej niema w pralni, winien stanąć na ulicy i czekać na nią, by jej powiedzieć, że jej pan potrzebuje... W drugim przypadku winien on zakreślić się zgrabnie w pralni i znaleźć odpowiedni moment, by szepnąć jej do ucha, że pan prosi ją, by zaraz przysłała...

— Dobrze — rzekł Panajon.

W duchu powtórzył sobie:

„Ale to jest rzeczywiście nie lada opryszek“.

— Pozostaje teraz naznaczyć godzinę — mówił dalej Maksym Duret.

— Proszę ją naznaczyć — odezwał się Panajon.

— Niech ta młoda osoba przyjdzie w takim razie do pana jutro między czwartą a piątą.

— Teraz, drogi przyjacielu, musisz mi dać możność spełnienia twych żądań... Taka operacja należy do kosztownych... Nie jestem tak zarozumiały, by chcieć swą urodą uwieść pannę Ewę... Przedstawiłem temu miłemu dziecku przyszłość w tak różowych kolorach, iż teraz wyciąga do niej ręce...

— Jednym słowem — przerwał Duret — ile pan jeszcze żąda?

— Jeszcze? Jakto jeszcze? Wyraża się pan w niezwykle sposób! A taką pan zrobił minę, jak gdybym pana gdzie w lasku oporządził! Cóż do licha! Przecież nie dlatego proszę o pieniądze, by je chować dla siebie!

— Pan pozwoli...

— Niech pan sam pozwoli! Mogłbym żądać od pana daleko większej ceny za spełnianie tak delikatnej operacji... Moje honoraria mogłyby być daleko większe... Niech pan więc podziwia tylko moją bezinteresowność, gdyż ja mówię tylko o wydatkach... o wydatkach, których ma się rozumieć nie chcę pokrywać z własnej kieszeni... A pan przybiera zaraz oburzoną minę! Pan zresztą zawsze tak postępuje, gdy tylko pozostanie poruszona strona pieniężna tego przedsięwzięcia... Och! jak ja tego nie lubię!

— Na godne występowanie jako Karol Turner powinien pan nżywać dwunastu tysięcy franków, które dałem panu dzisiaj rano z powodu pojedynku.

— I ja też to robię... Niech pan zapyta się kogokolwiek na bulwarach, czy źle się prezentuje Karol Turner... Lecz nie o niego teraz chodzi... O jego przyjaciółkę... I ona musi mieć odpowiednie środki do należytego prezentowania się w świecie... Pan winien o tem pomyśleć...

— Dobrze! Czego jej potrzeba?

— Nie wiem jeszcze... Zobaczymy... Na razie niech pan mi da kilka setek luidorów...

— Kilka setek... luidorów?

— Naturalnie! Przecież nie załatwi się wszystkiego banknotem stufrankowym... Niech pan zwróci uwagę na to, że aby przekonać tę małą, musiałem jej opowiadać o sporcie samochodowym, jachtowym...

— Źle pan czynił.

— Ach, drogi przyjacielu, trzeba mieć trochę odwagi w kieszeni! Przecież ja proszę o pieniądze dla pańskiego dobra, a mogłbym chyba wyłudzać daleko większe sumy tylko dla siebie!

— Tak pan sądzi? — zapytał spokojnie Duret.

Ani na chwilę jeszcze nie stracił swego spokoju i wyrazu zupełnej obojętności. Nie zmieszał się nawet wcale wobec tej aluzji do możliwego szantażu.

— Owszem — odparł nie mniej spokojnie Panajon. — Pan, drogi przyjacielu, jest w moich rękach. Nie mam chyba potrzeby opowiadać panu, że wiem wszystko? Prędko dorozumiałem się, do czego panu służę... A gdybym jeszcze tego nie wiedział, ten oto raport agencji wszystkoby mi wyjaśnił... Ten raport odkrył mi jeszcze jeden szczegół, o którym nie wiedziałem, a mianowicie zajęcie się Juliana Maixenta panną Dubois... Dzięki prywatnym agentom, których pan sam opłaca, znam teraz zamiast jednej, dwie osoby, któreby mnie słuchały z wielkim zainteresowaniem, gdybym im opowiadał, do czego Maksym Duret wynajął Ernesta Panajona...

Filantrop pozostał niewzruszony.

— Skończył już pan? — zapytał, gdy złodziej zamilkł.

— Skończyłem.

— Tem lepiej. Nie mam dzisiaj wieczorem wiele czasu, a muszę dać panu kilka szczegółowszych informacji.

Panajon nie mógł opanować podziwu dla Maksyma Dureta. Co za obojętność wobec tak strasznych gróźb. Sapriski! Jakże on potrafi panować nad sobą! Ciężka z nim sprawa!

Odezwał się głośno:

— Znowu informacje?... Och, skończmy już na-